Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIAC

ROK IV WARSZAWA, KWIECIEŃ 1929 R. Nr 4

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Ks. St. SKIERSKI
ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3. Tel. 338-32.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20. Tel. 46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. *Ks. L. Zaunar.* Źródło odrodzenia 57
2. *Ew. Pol.* Synteza chwili bieżącej 59
3. *Prof. K. Serini.* Masonerja (część I) 60
4. *Romuald Balawelder.* Kartki z podróży do Afryki (d. c.) 63
5. *Ew. Pol.* Katolicyzm, protestantyzm a prasa 67
6. *Prof. K. Serini.* List do Filipjan (d. c.) 68
7. — S — Wiadomości z Kościoła i o Kościele 70
. Ofiary. Porządek nabożeństw 72

ROK IV WARSZAWA, KWIECIEŃ 1929 R. Nr 4

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

ŹRÓDŁO ODRODZENIA.

Dzieje Apostolskie 169—10: „I ukazało się Pawłowi w nocy widzenie: mąż niejaki — Macedończyk stał, prosząc go i mówiąc: przeprawsię do Macedonji i ratuj nas! A ujrzawszy to widzenie, zaraz chcieliśmy się udać do Macedonji, będąc tego pewni, iż nas Pan powołał, abyśmy im opowiadali Ewangelję".

Kiedy nad Europą a następnie nad całym niemal światem naszym rozpętała się straszliwa burza wojenna, i gdy następnie długie cztery lata ludzkość składała tysiączne ofiary swego mienia i życia na jej krwawym ołtarzu — to zdawało się, że z krwawych oparów pobojowisk, z prochu miljonów mogił, z huku armat i odoru gazów trujących wyłoni się coś zupełnie nowego, jakiś nowy, lepszy świat, nowy lepszy niż dotąd porządek rzeczy. Walczono nie tylko w imię takich czy innych interesów poszczególnych narodów, nie dla egoistycznych celów i zdobyczy, lecz w imię ideału braterstwa i sprawiedliwości powszechnej. Wiara w ten właśnie cel dała zwycięstwo jednym — klęskę i upadek drugim.

Niewątpliwie wynik zmagań wojennych usunął wiele krzywd i niesprawiedliwości, przywrócił prawo do życia i rozwoju uciemiężonym i za umarłe uważanym narodom i wprowadził do życia społecznego czynnik prawa i sprawiedliwości chociażby w formie hasła i uznanego prawa. Wyrazem i dowodem tego są te wszystkie wielostronne usiłowania, aby obecny i przyszły rozwój stosunków ludzkich na tych właśnie pierwiastkach oprzeć, aby o ile możności wykluczyć element przemocy orężnej, który był dotychczas jedynym i ostatnim argumentem w rozstrzyganiu wszelkich spornych spraw.

Wiemy jednak dobrze, że mimo te dążenia i nawet najszczersze wysiłki ludzi dobrej woli w tym kierunku, atmosfera przemocy i siły nie tylko nie zniknęła, lecz często ma się wrażenie, że raczej się spotęgowała, może nie formalnie, ale faktycznie, a to wszak jest istotą kwestji, boć chodzi nam nie o piękne frazesy, lecz o rzeczywiste fakty. Często odnosi się zupełnie uzasadnione wrażenie, że ludzkość nosi dzisiaj dwa oblicza; jedno — zewnętrzne, pełne obietnic

i miłych zapewnień, które wróży pokój i panowanie sprawiedliwości, lecz pod nim — jak pod maską, która służy do ukrycia rzeczywistości, istnieje drugie — to prawdziwe odtwarzające istotne pragnienia i chęci, a pełne nienawiści, kłamstwa i egoizmu najbezwzględniejszego. I jest to faktem niezaprzeczalnym, że obok haseł pokojowych słyszymy aż nazbyt wymowne szczęki zbrojeń gorączkowych, obok zapewnień o sprawiedliwości i prawie widzimy wokół ucisk brutalny i bezprawia krzyczące, i że to wszystko napełnia serca nasze głęboką trwogą o przyszłość i niepewnością co do najbliższych dni!

Tak jest na szerokiej arenie stosunków międzynarodowych, klasowych, wyznanionych, tak też jest w ciaśniejszem kole miasta czy wsi, przenikając do rodzin i domów naszych.

I mimowoli pytać się trzeba, czy jest rozwiązanie tej dwoistości, czy istnieje źródło i moc, któraby tę ludzką złość i dążność do czegoś lepszego jakoś rozdzieliła wyraźnie i jasno, a następnie dała tej drugiej możność całkowitego tryumfu i możność faktycznej realizacji w życiu jednostki i społeczeństwa?

Niewątpliwie, mimo zewnętrznych zaprzeczeń i pesymizmu, ludzkość głęboko wierzy w tę możliwość i czerpie z tej wiary siłę do walki ze złem, nawet przy pozornej beznadziejności tej walki.

Tej wiary człowiek nie wyzbędzie się za żadną cenę i pod żadną presją, ona bowiem stanowi istotny sens jego pracy i dążeń, ona opromienia mu szarzyznę dnia dzisiejszego, ona wreszcie zmusza go do coraz nowego wysiłku, bez którego nic twórczego powstać nie może. I chociaż pesymista twierdzi, że ta wiara jest złudą, „matką głupich" — to jednak ona wbrew wszelkim oczywistościom czy pozorom trwa i trwać będzie.

A gdybyśmy się zechcieli zastanowić nad istotą i źródłem tej wiary, to moglibyśmy łatwo spostrzedz, iż nie wypływa ona ani z naszego rozumu, boć ten aż nazbyt często zawodzi, ani z naszej kultury i cywilizacji, które niedwuznacznie pragną ją za nawias życia postawić, ani z rozwoju techniki, który jednakowo dla dobrych jak i złych celów może być wykorzystany, ani z pootęgi siły, ani z blasku pieniądza i bogactwa materjalnego — lecz ze źródeł zupełnie odmiennych, z innej sfery, z innego świata. To jest w nas ta właściwa nuta religijna, ten Boży głos brzmiący w duszy naszej, przez Boga w nas wszczepiony i do Boga nas kierujący. Ta wiara w nas słabnie lub ożywia się, a łącznie z nią wzrasta i maleje dobro wśród nas, zależnie od tego czy mniej lub więcej jesteśmy bliscy źródła, z którego wiara ta wypływa — Boga.

I to jest sens istotny opowiadania, które nam dają Dzieje Apostolskie w omawianym obecnie tekście. Ów Macedończyk, to świat starożytny, świat, który zda się posiadł wszystko, co posiąść można było z wyjątkiem jednej rzeczy — pokoju serca. Ale tem nie mniej w duszy jego tli się wiara i ta wiara woła do nowoobjawionej prawdy Bożej, którą tak gorliwie głosi Paweł: „Ratuj nas!" Ratuj nas przed naszą własną słabością, naszem zniechęceniem, naszą niewiarą w dobro i prawdę, ratuj wbrew wszelkim naszym zdobyczom i wszelkiej oczywistości!

Dzisiaj z perspektywy dziejów możemy ocenić, jak wielką była ta potrzeba ratunku, i w jak wielkiej mierze źródło, z którego czerpał Paweł, moc i potęgę swoją okazać umiało.

A kiedy wrócimy znów do naszych dni, do tych wszystkich licznych potrzeb, które nam doba obecna nasuwa, do tego głębokiego krzyku ludzkiej duszy o lepszą dolę, o lepsze jutro, o sprawiedliwość, o prawdę — to czyż nie jest to ten sam krzyk: „Przyjdź do nas i ratuj nas"? Kogoż wołamy? Czy mądrość ludzką, czy o siłę i bogactwo żebrzemy? Oto woła w nas dusza nasza, bo słabnie jej wiara, bo potrzebuje pomocy i to u źródła swego — bo potrzebuje Boga i szuka doń dostępu właściwego.

I cóż powiemy na to, na co wskażemy? Wierzymy, że jedynym, który i dzisiaj na ten głos odpowiedzieć potrafi, który duszę naszą z odmętu grzechu podźwignąć umie, który zdoła tchnąć w nią nowego ducha i nową siłę — jest Ten, który był, jest i będzie ten sam na wieki — Chrystus, Syn Boży, źródło mocy i pokoju jedyne! A jak ongiś wierny uczeń Jego szedł wszędzie tam, gdzie słyszał wołanie duszy i służył chętnie i wiernie, głosząc słowem i czynem Pana Swego, tak też i my to czyńmy w ufnej wierze, że ta dobra służba krzepi wiarę człowieka w dobro i prawdę i oświeca nam drogę ku lepszej przyszłości.

KS. L. ZAUNAR.

SYNTEZA CHWILI BIEŻĄCEJ.

Jeden z działaczy ewangelickich Europy zachodniej powiedział, że światu naszemu brak duszy, a życiu sensu. Do tego trafnego spostrzeżenia trzeba dodać, że światu naszemu brak także uczciwości. Virchow miał odwagę przyznać się, że duszy nie znalazł i nie wierzy w nią, Flammarion przyznał się do wiary w sens życia, chociaż swego uczucia nie umiał bliżej sformułować. Nasz świat kłamie: z duszy świata, jaką zawsze była religja, zrobiono antidotum przeciwko rewolucji, fundament nacjonalistycznego imperjalizmu, szereg systemów teologicznych i t. d. Jesteśmy w sytuacji daleko gorszej, niż świat w przededniu przyjścia Chrystusa. Synkretyzm był chaosem, ale i dążeniem do wyjścia z chaosu. Nasze czasy możnaby nazwać auguryzmem. Z różnych pobudek ubocznych wyznają ludzie religję jedni przeciwko drugim, jako wybieg. Tylko w naszych czasach mogło powstać takie monstrum moralne i pojęciowe, jak katolicyzm ateistyczny we Francji, i tylko czasy nasze są tak ślepe, iż nie dostrzegają potwornego paradoksu w fakcie, że w dwóch najbardziej katolickich, a więc przecie chrześcijańskich, krajach Europy panują dyktatury wojskowe bezwzględne, często krwawe.

Przed kilkudziesięciu laty genjalny myśliciel polski Hoene-Wroński zwrócił uwagę na fakt, że ludzkość w drodze do absolutu błądzi i zbacza na bezdroża, bo każdorazowe zdobycze życia religijnego uważa za absolut. Błąka się tedy po bezdrożach względności. Dzisiaj jeden z najgłębszych myślicieli ewangelickich Jan Müller wypowiada myśl podobną, a mianowicie, że chrześcijaństwo z drogi ku królestwu Bożemu zbiło się w chwili gdy stało się teorją, religją, jedną z religij. Zdaniem tego myśliciela, mało, niestety, znanego, chrześcijaństwo nie jest jedną z religij, a nawet nie religją w dawnem znaczeniu słowa, lecz dokonaniem tego wszystkiego, o czem religje w ciągu tysiącleci śniły. Jest to Miłość, odkupienie świata w Miłości i Prawdzie. Nie teorja, nie system, nie dokonywanie, ale dokonanie. Zródło, do którego trzeba podchodzić i czerpać. Grzechy świata są odpuszczone, łaska spływa w każde podstawione dłonie i serca. To samo pisał innemi słowy katolik Józef Wittig w swojem dziele „Zbawieni". Od systemów teologiczno - filozoficznych, trzeba przejść do czynnej miłości, do pełni dokonania. Dzisiaj już nie o to chodzi, aby się dowiadywać, kto i za co jest wyklęty, ale o to, aby zdać sobie sprawę, że wszyscy są błogosławieni w miłości Bożej. Zbawienie jest rzeczywistością, ale chrześcijaństwo żyje tak, jakby tę rzeczywistość trzeba było dopiero stwarzać w wielkim mozole i trudzie, w atmosferze sceptycyzmu i pesymizmu.

Takie są myśli samotnika-pastora, Jana Müllera, który naucza świat dzisiejszy, że nie o teorje religijne chodzi, ale o Królestwo Boże. „Zawsze miałem to wrażenie, że razem z Jezusem przyszedł koniec religji, bo na miejsce religji wkracza życie w Bogu. To jest bowiem istota Królestwa Bożego. Co mamy dzisiaj... sprawiedliwość Faryzeuszy i Nauczonych w Piśmie, z pierwiastkami wyobrażeń chrześcijańskich..." Jesteśmy świadkami sporów o teorje i sankcje dla teoryj, miłych jednym, nienawistnych drugim. U nas w feljetonach Boya-Żeleńskiego na temat cywilnego ustawodawstwa małżeńskiego dostrzeżono dowcip, nie dostrzeżono męstwa i szlachectwa ducha człowieka, który jeden śród tak wielu odważył się nazwać rzeczy po imieniu, chociaż nasz parowiekowy auguryzm nakazuje maskowanie prywatnej prawdy publiczną obłudą. Któż się u nas ustosunkował rzetelnie do wielkich myślicieli polskich? Kto traktuje poważnie choćby niektore zdania Mickiewicza czy Słowackiego, Goszczyńskiego, Witkiewicza? Kto próbuje poznać katolicyzm? Ale gdy chodzi o jakieś sprawy partyjne, z katolicyzmu robi się narzędzie walki. Tłumaczono nam konieczność obłudy, niby jakieś wysokie sekrety rodzimej dyplomacji, wymierzonej przeciwko zaborcom. Dzisiaj tłumaczą nam, że społeczeństwo potrzebuje koniecznie podpory w pewnem wyznaniu i że temu wyznaniu trzeba dać zupełną wolność działania. Ale któż nam wytłumaczy fakt, że tam, gdzie owo wyznanie ma wolność absolutną, a inne wyznania są ograniczone do ostatecznych możliwości, podporą społeczeństwa i państwa jest dyktatura? Przeciwko takim niedomówieniom występują na całym świecie najlepsi i najdzielniejsi myśliciele i pisarze. U nas czyni to Boy-Żeleński.

Syntezą chwili bieżącej jest przesilenie. Imperjalizmy duchowne, nacjonalistyczne i dynastyczne uczyły kłamać uciskających i uciskanych. Kłamstwo stało się taką potęgą, jak sam fakt ucisku. Przeciwko temu występuje wszędzie człowiek uczciwy i szlachetny. Po wynaturzeniach kłamstw, dusza ludzka łaknie szczęścia prawdy. (EWPOL).

NIE JESTEŚ BLIŻSZYM BOGU, ŻE STOISZ NA SZCZYCIE,
MOŻNA I MAŁEM ŻYCIEM WIELKIE KUPIĆ ŻYCIE.

F. MORAWSKI.

PROF. K. SERINI.

MASONERJA.

I. POWODY ZAJĘCIA SIĘ ZAGADNIENIEM MASONERJI.

Czasy powojenne, okres głęboko sięgających przemian, wykazały w wielu wypadkach nicość ludzkich obliczeń, opartych na dokładnem rzekomo poznaniu rzeczywistości i na ścisłem wnioskowaniu. Doznane zawody podkopały wiarę w moc rozumu i skłoniły do szukania prawdy w dziedzinie irracjonalnej. Z tego dążenia zrodziła się chęć poznania zjawisk, które wymykają się ujęciu, stosowanemu przez naukę obecną; jest to zwrot ku okultyzmowi; taką tendencją jest nacechowana chęć zbadania organizacyj, które istotnie czy pozornie uprawiają wiedzę tajemną, conajmniej otaczają się nimbem tajemniczości. Siłą faktów ponownie zwróciła na siebie uwagę i pociągnęła ku sobie zainteresowanie nietylko pewnego szczupłego grona, lecz nawet i szerszych sfer — masonerja alias wolnomularstwo, tembardziej że w jej ustroju i pracy zajmuje miejsce niepoślednie i inny czynnik ważki — polityka. Polityczne zamiary masonerji mają rzekomo nie ograniczać się do jednego państwa lub narodu, lecz ogarniać glob ziemski, ukrywając się zazdrośnie przed oczyma niewtajemniczonych. Okultyzm na usługach wszechludzkiej polityki i polityka wszechświatowa, przepojona duchem organizacji okultystycznej — jakiż wdzięczny temat do snucia najwięcej fantastycznych pomysłów, lecz jednocześnie środek budzenia sensacji i korzystania z niej!

Nie gwoli zaspokojenia głodu sensacji, wzbudzenia dreszczyku tajemniczości poruszam zagadnienie masonerji; wręcz odwrotnie—chciałbym pragnienie sensacji przytłumić, niezdrowe pożądania wyplenić przez ustalenie prawdy, o ile jest ona dla niewtajemniczonych dostępna.

Przy wyborze tematu powodował mną i inny wzgląd, nam bliższy, praktyczny, wyrosły na gruncie naszego polskiego życia duchowego. Od pewnego czasu miano masona jest nadawane każdemu, kto nie stoi na gruncie klerykalizmu; jak w wiekach ubiegłych fanatyzm obcy i rodzimy chrzcił mianem heretyka każdego nie wierzącego po katolicku, dziś zaś używanie dalsze tego epitetu wzbudzić może jedynie pogardliwe wzruszenie ramion, tak obecnie wybrano inną nazwę — „mason" — wróg ojczyzny, narodu i kościoła; tym „masonem" szafują obficie pewne sfery, naturalnie, zaliczając i nas ewangelików jako ewangelików do masonerji. Wiem, że w walce politycznej prawda, rozum, słuszność nie odgrywają obecnie żadnej roli, nie przypuszczam więc ani na jedną chwilę, jakobym mógł choć w najmniejszym stopniu przyczynić się do zmiany panujących zwyczajów. Obowiązkiem jednak jest uświadomić sobie, czy stawiane zarzuty są słuszne, a właściwą drogą po temu jest ustalić prawdę, zbadać istotę masonerji, wyrobić sobie o niej sąd w granicach możliwości. Temi jedynie względami powodowany, mniemam, wystarczająco uzasadniłem wybór drażliwego tematu.

II. POCHODZENIE MASONERJI.

Każde zjawisko życia duchowego, uzewnętrzniające się w pewnych twierdzeniach, symbolach, organizacjach lub czynach, może być sprowadzone do podłoża psychicznego, z którego ono przy sprzyjających warunkach wyrasta siłą życiowej konieczności. Niejednokrotnie rozpatrywano masonerję, w szczególności jej pochodzenie, z tego stanowiska psychologicznego i odnajdywano szereg czynników w duszy ludzkiej indywidualnej lub zbiorowej, wyjaśniających jej pochodzenie. Przeciwnicy upatrywali źródło, skąd płynie ten strumień, w pewnych cechach duszy ludzkiej, zasługujących z punktu widzenia moralnego na potępienie. Stale powtarzają, że kieruje się masonerja nienawiścią do dwóch potęg, będących uosobieniem autorytetu i ładu społecznego: do papiestwa i władzy królewskiej. Papież i król są rzekomo przedmiotem i celem kreciej roboty masońskiej, która na gruzach tych potęg zamierza zbudować gmach swej władzy w postaci światowej republiki, naturalnie rządzonej przez masonerję. Imperjum, obejmujące glob ziemski, kierowane przez masonerję — oto rzekomo cel jej zabiegów, a podłożem psychicznem — pożądanie władzy nieograniczonej, połączone z nienawiścią ku wszystkim i wszystkiemu, co stoi na przeszkodzie do urzeczywistnienia tego celu. Przedewszystkiem burzenie podstaw życia tegoczesnego, następnie dopiero budowanie gmachu własnego — oto cele, wyrastające z podłoża szatańskiej nienawiści i demonicznej pychy. Cały tok tego rozumowania jest wobec faktów, stwierzonych przez historję, zbyt naiwny, aby warto było się zastanawiać nad nim.

Historja i psychologja społeczna pouczają, że na innych pokładach jak wymienione wznosi swój gmach wolnomularstwo. Jego historyk Lenhoff ma słuszność twierdząc: „Wolnomularstwo tkwi swemi najgłębszemi korzeniami w tej tęsknocie, która już w najdawniejszych czasach nakazywała ludziom łączyć się w związkach tajemniczego kultu. Ono odnowiło prastare ideały".

Nie będę się powoływał na niezaprzeczalny fakt, że prawie we wszystkich religjach i u wszystkich ludów istnieją pewne misterja o cha-

rakterze mniej lub więcej religijnym i oparte na nich organizacje wtajemniczonych, już to kapłanów wyłącznie lub laików. Nić tych kultów i praktyk tajemnych omotała cały glob ziemski i wiąże duszę pierwotnego australijczyka z duszą wolnomularza nawet w purpurze. Sami oni przyznają, że ich symbolika przypomina formy, rozpowszechnione wśród dawnych związków misterjalnych. Wiadomo zaś powszechnie, jaki wpływ w początkach naszej ery wywierały na świat grecko-rzymski misterja eleuzyjskie, orfickie, Izydy, Kybeli, Mitry i Manicheizm. Z ówczesną pobożnością misterjów liczył się nawet kościół chrześcijański, czyniąc z nabożeństwa, w szczególności z chrztu i komunji św., akty, dostępne tylko dla wtajemniczonych. W 4 wieku po Chrystusowym t. zw. disciplina arcani dosięgła swego szczytu. Już to wspomnienie historyczne powinno by nauczyć nas powściągliwości. Głęboko więc muszą tkwić w duszy ludzkiej tendencje, którym daje wyraz wolnomularstwo, skoro nawet kościół chrześcijański nie mógł się im w pewnym okresie swych dziejów oprzeć i wprowadził do swego kultu; do nich wolno zaliczyć:

1) chęć doskonalenia się duchowego i moralnego w celu wszechstronnego rozwoju osobowości ludzkiej;

2) ponieważ droga ad astra prowadzi przez aspera, dlatego człowiek jednostka musiałby zwątpić w możliwość osiągnięcia celu, gdyby nie był pewny poparcia osób mających wspólne z nim przekonania i zadania.

3) Im wyższy cel, tem jest mniej zrozumiały dla szerokich warstw, a wyniesiony na targowisko życia staje się pośmiewiskiem gawiedzi lub liczmanem dla rzekomych adherentów; dlatego dążenia takie są kultywowane w nielicznym gronie i ochraniane tajemnicą przed oczyma ciekawych.

4) Łączność przekonań i celów, skupiająca pewną ilość jednostek, znajduje swój wyraz też w pewnych symbolach; one występują w postaci znaków, słów i czynności budzących silniejsze poruszenia duszy. Rytuał, stosowany w danem stowarzyszeniu, umacnia świadomość wspólnoty duchowej i dzięki temu pobudza do energicznego wcielania w życie wyznawanych zasad.

5) Ekskluzywność takiego związku naraża wprawdzie jego członków na niechęć społeczną, może ściągnąć na nich nawet prześladowania, lecz dzięki temu więź stowarzyszeniowa nabiera większej mocy i wytwarza poczucie pewnej wyższości.

W te suche ramy praw, ustalonych przez obecną psychologję społeczną, a oddawna znanych i stosowanych w praktyce, życie historyczne wtłacza treść, zależną od splotu warunków religijnych, naukowych, filozoficznych, społecznych i politycznych. One będą nadawały tworzącym się na wymienionej podstawie związkom swoiste cechy. Prawo to znalazło swe urzeczywistnienie też i w masonerji, jest bowiem ona tworem przełomu, jaki począł się dokonywać w umysłowości europejskiej pod koniec 17 wieku, a znalazł swój wyraz w wieku 18-ym.

Ociekająca krwią Europa była syta rzezi, dokonywanych w imię religji, a bedących jej najoczywistszem zaprzeczeniem. Namiętne spory kościelne, wyznaniowe uczyniły ówczesne życie areną krwawych zapasów, wybuchających w pewnej części Europy po chwilowem zaprzestaniu ich w innym kraju. Ledwo zapanowało względne uspokojenie we Francji dzięki edyktowi z Nantes w roku 1598, gdy wybucha 30-letnia walka religijna na gruncie Rzeszy Niemieckiej; ukończona pokojem Westfalskim w roku 1648 znajduje swe echo w ruchach rewolucyjnych Anglji, ostatecznie zakończonych osadzeniem na tronie dynastji Orańskiej. Powszechna ruina, przeżyta lub zbliżająca się, zmusza do szukania leków na ówczesną zaciekłość partyjno-wyznaniową i prowadzi do uznania zasady wzajemnej tolerancji. Należy szanować cudze przekonania, aby móc żądać szacunku dla własnych.

Idea tolerancji jest wynikiem krytyki, stosowanej względem ówczesnego zorganizowanego w kościołach państwowych chrześcijaństwa. Głoszona przez Jezusa Chrystusa miłość bliźniego w imię wspólnego powołania do Królestwa Bożego, w imię dziecięctwa Bożego, nie była w stanie wytrącić oręża z rąk pseudochrześcijan; zawiodła boskość człowieka, może uratuje go ludzkość? Przytem na człowieku jako jednostce, a nie na człowieku jako cząstce pewnego kościoła, narodu lub państwa należy budować gmach przyszłości, żądając od każdego i dla każdego braterstwa. Humanitaryzm zaczyna nabierać kolorów życia i staje się podstawą dla wszystkich budzących się poczynań. Człowiek jako idea zostaje umieszczony na świeczniku nowego okresu europejskiej kultury.

Nie wolno mniemać jakoby nowe idee tolerancji i humanitaryzmu rozlały się niezwłocznie szerokim strumieniem po całej Europie. Anglja, zdobywczyni mórz, pierwsza otrząsa się z ciężkiej zmory, lecz tylko w przodujących umysłach, natomiast kontynent europejski ledwo dyszy w kleszczach ówczesnego absolutyzmu. Nowe myśli o dostojeństwie ludzkiem wydają się jeszcze dynamitem, rozsadzającym spójność kościelno - państwową, muszą przeto być wypowiadane w formie niezwykle oględnej, aby nie raziły uszu władców i nie przenikały do poddanych. Nie dziwić się więc, jeżeli budzące się życie nowe poszukuje form odpowiadających odwiecznej psychice człowieka, że zwraca się ku tym tworom społecznym, jakie zachowały się w ciągu stuleci i odpowiadają narastającym potrzebom nowego ruchu. Wybija godzina narodzin wolnomularstwa, Anglja zaś ze zrozumiałych powodów staje się jego kolebką.

Błędne byłoby przypuszczenie, jakoby nowy ruch duchowy skierował się jedynie ku formom

wolnomularstwa i w nich jedynie znalazł swój wyraz. Zwrot daje się wyczuć we wszystkich dziedzinach życia, a potężny prąd uchwycił też i wolnomularstwo jako nieznaczną jego cząstkę; z drugiej zaś strony w wolnomularstwie ujawniają się nietylko tendencje zasadnicze 18 stulecia, ono wchłonęło w siebie cały szereg innych duchowych pierwiastków.

Gdy się rozejrzymy w dziejach 200-letnich obecnego wolnomularstwa, spostrzeżemy 3 rodzaje jego struktury ideowej:

1) całe wolnomularstwo bez względu na istniejące w niem różnice stoi na gruncie humanitaryzmu nietylko w znaczeniu moralnem, lecz i metafizycznem; ono nie chce przekroczyć granic, zakreślonych przez człowieczeństwo; jeżeli jednak to czyni, to transcendentyzm teoretyczny jest tak rozcieńczony, że nie posiada wielkiego znaczenia praktycznego. Konstytucja wolnomularska z roku 1723 stoi wyraźnie na punkcie widzenia deistycznym, podzielając powszechnie panujące wówczas w Anglji zapatrywania na stosunek Boga do świata; jest On wielkim budowniczym, który po dokonaniu dzieła stworzenia usunął się w zaświaty, pozostawiając człowiekowi prawo i obowiązek dalszego budowania własnemi siłami gmachu powszechnego szczęścia. Tak zwane loże symboliczne, przedewszystkiem więc w Anglji i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej opierają swą ideologję na tej zasadzie.

2) Już wcześnie, bo w połowie 18 stulecia zaczęły przenikać do lóż wolnomularskich tendencje, które nazwałbym gnostycznemi. Przez podkreślenie jedności wszechświata człowiek uznaje siebie za jego cząstkę i w dodatku najcenniejszą, ponieważ jest obdarzony rozumem. Dzięki temu może przeniknąć poznawczo do istoty wszechbytu i skorzystać z ukrytych przed okiem niewtajemniczonych sił ku swej korzyści, lub ku dobru ludzkości. Naturalnie ta straszna wiedza tajemnicza jest znana tylko bardzo nielicznym jednostkom, które ją przekazują swym najwierniejszym adeptom z pokolenia w pokolenie. Okultystyczne praktyki, przyodziane w szatę magji, połączone z teozofią lub mistyką bujnie się pleniły w wieku oświecenia, oddanego kultowi rozumu. Znalazły one schronisko w pewnych lożach masońskich, zbudowanych na ludzkiej naiwności i łatwowierności. Jeżeli w tych koncepcjach na miejsce wszechbytu postawimy wyraz Bóg, staje się zrozumiała wojna bezwzględna, wypowiedziana masonerji przez niektóre organizacje kościelne.

3) Można jednak pójść po linji humanitaryzmu aż do jego ostatecznych konsekwencyj i wykluczyć nawet cień religji z przekonań osobistych lub z życia zbiorowego. Organizacja staje się jeżeli nie ateistyczną to conajmniej agnostyczną, w każdym jednak razie pozytywistyczną. Wtedy kultura zastępuje w zupełności religję, a polityka staje się ośrodkiem życia. Pewne organizacje wolnomularskie, szczególnie w krajach romańskich i ich kolonjach, otworzyły swe loże naoścież dla wymienionych tendencyj, nie cofając się przed wywołaniem z tego powodu rozłamu we wszechświatowej masonerji.

Powyższe trzy struktury ideowe wolnomularstwa walczą o przewagę w lożach ogólnokrajowych lub poszczególnych; ponieważ żadna nie może odnieść zdecydowanego zwycięstwa, więc zawierają ze sobą kompromis, dlatego wolnomularstwo jest rozbite ideowo i pomimo swej jednolitości międzynarodowej służy różnorodnym tendencjom, o ile czasami nie przeistacza się w towarzystwo wzajemnej adoracji.

III. POWSTANIE MASONERJI.

Gdybyśmy chcieli dać wiarę pewnym bajopisarzom wolnomularstwa, to jego narodziny odpowiadałyby ściśle pojawieniu się pierwszego człowieka na ziemi, Adam bowiem już miał być masonem. Do nich zaliczyć należy Abrahama, przedewszystkiem zaś Noego jako budowniczego arki i Salomona, jako twórcę Jerozolimskiej świątyni, od której zorganizowana masonerja wiedzie swój ród. Przekazywana z pokolenia w pokolenie przez wtajemniczonych wiedza ukryta dostała się do zakonu templarjuszy, którzy wzbogacając i stosując ją stali się niebezpiecznymi dla tiary i korony. Dlatego papież Klemens V i Filip Piękny wytoczyli zakonowi proces o sataniczne praktyki i sprowadzili śmierć wielkiego mistrza Jakóba Molaya i 60 przedniejszych rycerzy na stosie w roku 1314. Niektórym rycerzom miało się podobno udać zbiec do Szkocji, gdzie przekazali swe tajemnice bractwom cechowym wolnych mularzy. Tam też znaleźli przytułek bracia „różanego krzyża" alias różokrzyżowcy wywodzący swój ród od mistycznego maga Rosenkreutza, który miał żyć w wieku XIV trudniąc się alchemją i uprawiając wiedzę okultystyczną. Walentyn Andreae odnalazł w XVII wieku podobno jego pisma i na podstawie udzielonego mu wtajemniczenia zorganizował zakon „różokrzyżowców", ten zaś wpłynął na powstanie masonerji, conajmniej stąd ona zaczerpnęła szczegóły swego rytuału. Początki więc wolnomularstwa rzekomo giną w mrokach dawno ubiegłych stuleci, tradycja zaś ciągnie się poprzez misterja egipskie i perskie, gnostyczne zgromadzenia, zakon templarjuszy, związek różnokrzyżowców aż wreszcie znajduje swe ujście w cechowych bractwach wolnych mularzy. Z tej całej baśni, wymyślonej ku chwale masonerji, zgodnym z rzeczywistością jest zapewne tylko jej związek z organizacją wolnych mularzy. Aż po dzień dzisiejszy podziwiamy cudne budowle średniowieczne, wzniesione w stylu gotyckim, podziwiamy lekkość i strzelistość łuków, smukłość niebotycznych wież i dziwimy się trwałości budowli, które przeżyły stulecia i zda się pogardliwie spoglądają na nowoczesne budowle krótkowieczne, chociaż ich konstrukcja jest oparta na wynikach ścisłych

nauk, chlubie czasów nowożytnych. Jakiż ogrom wiedzy i sztuki zebrał się w głowach tych budowniczych, którzy szkicowali plany a dalszym pokoleniom przekazali umiejętność ich realizacji! W bractwach mularzy znajdują wydziały architektury naszych politechnik swój odpowiednik, one były wyższą szkołą budownictwa, mającą swe oddziały w każdem większem mieście, dbałem o swe upiększenie trwałą architektoniczną pamiątką. Przy każdej wznoszonej budowli istniała izba, loża, gdzie zbierali się dla narad majstrowie i czeladnicy, uczniowie zaś, wybrani z pośród młodzi mularskiej jako najzdolniejsi, przyswajali sobie królewską sztukę budownictwa. Tworzyli wszyscy zamknięte bractwo o rytach, ustalonych wiekami, i o horyzoncie duchowym, przerastającym swe otoczenie o tyle, o ile wieża katedry gotyckiej wznosiła się ponad zbity tłum domostw, ścielących się u jej stóp. Po ukończeniu swej pracy w danem miejscu zwijali swą lożę, aby szukać zajęcia tam, gdzie inna loża wykonywała swój kunszt królewski; otwierała się wtedy ona przed przybyszami, gdy ujawnili znajomość haseł i udzielili przepisanych przez rytuał odpowiedzi na ustalone przez tenże rytuał pytania. Nie byli więc bracia związani danem miastem, narodem lub państwem, w lożach spotykały się w braterskiem kole wszystkie narodowości, języki i stany; łączył ich jeden zawód, jeden układ życia i jeden rytuał mularski, zwany wolnym nie dlatego, że zerwali liczne średniowieczne więzy; wolnymi byli w odróżnieniu od zwykłych mularzy dlatego, że pracowali w szlachetniejszym materjale: granicie, marmurze, że wykonywali trudniejszą, więcej odpowiedzialną pracę i zajmowali stanowiska kierownicze. Po okresie rozkwitu nastąpił dla lóż wolnych mularzy czas powolnego upadku. Renesans zadał im cios śmiertelny; inny styl życia wymagał innego uproszczonego, ziemskiego stylu budownictwa, a więc dawne organizacje budowniczych poczęły tracić swą bezpośrednią rację bytu.

Jednak już oddawna wstępowali do lóż wolnych mularzy osoby tylko bardzo luźno związane z tym rodzajem pracy zawodowej. W miarę zmniejszania się liczby zawodowych mularzy, zwiększała się liczba ich sympatyków, aż wreszcie loże zupełnie straciły swój charakter zawodowy, i z organizacji zawodowej stały się związkiem ideowym. Wolny mularz staje się wolnomularzem, free masonem, francmasson, farmazonem, masonem. Oficjalnie stało się to 24 czerwca 1717 w Londynie, w dzień Św. Jana.

Istniejące w Londynie w początkach 18 stulecia cztery loże, które otrzymały nazwy od gospód, gdzie rozbiły swe namioty, mianowicie: pod Gęsią i brytwanną, pod Jabłonią, pod Koroną i pod Gronem Winnem, postanowiły połączyć się i utworzyć Wielką Lożę Londyńską. Zamiar przyoblekł się w ciało i rok 1717 jest przez historyków masonerji uważany za datę narodzin nowoczesnego wolnomularstwa. Z pośród osób, odgrywających wtedy rolę kierowniczą, dokumenty zachowały nazwiska: rev. Dr. James Anderson, Anthony Sayer, rev. Dr. John Theophilus Desaguliers, George Payne i książe John Montagu. Z chaotycznego okresu organizacyjnego postanowiono wyjść przez opracowanie i przyjęcie konstytucji, normującej cele, życie i pracę nowego wolnomularstwa. Anderson podjął się tego trudu i zredagowana przez niego konstytucja nabrała mocy obowiązującej w roku 1723, znana jest po dzień dzisiejszy pod nazwą „Stare Obowiązki". One dotyczyły:

1. Boga i religji,
2. wyższej i niższej zwierzchności cywilnej,
3. lóż,
4. mistrzów, dozorców, czeladników i uczniów,
5. kierowanie bractwem przy pracy,
6. zachowanie się a) w loży, gdy funkcjonuje, b) gdy została ukończona lecz bracia jeszcze się nie rozeszli, c) przy spotkaniu braci bez obcych poza lożą, d) w obecności obcych, nie będących mularzami, e) w domu własnem i w stosunku do obcego brata.

Andersonowska konstytucja nie została przyjęta przez wszystkie loże ani nie zachowana w swem pierwotnem brzmieniu, pozostała ona jednak podstawą dla tych lóż, które od daty dnia utworzenia pierwszej wielkiej loży zwą się lożami świętojańskiemi.

Z Anglji masonerja rozeszła się po całym świecie, przechodząc zarówno w macierzy jak każdym poszczególnym kraju różne, czasami przedziwne, koleje, lecz pozostała zjednoczoną w czasie i przestrzeni jedną ideą i jednym rytuałem. *D. c. n.*

ROMUALD BALAWELDER.

KARTKI Z PODRÓŻY DO AFRYKI.

(D. c.)

Biskra, licząca dziś około 11,000 mk., w czem około $1^1/_2$ tys. Europejczyków, datuje powstanie swoje już od czasów rzymskich. Nosiła wtedy nazwę Vescera. Nie oszczędziły dalekiej oazy pożogi wojenne. W XVI w. zdobyli Biskrę Turcy. W 1844 ks. d'Aumale zajął ją na rzecz Francji. Kilkakrotnie wybuchały powstania w południowej Algerji, które obejmowały i Biskrę; wszystkie jednak zostały krwawo stłumione.

Obecnie t. zw. Nowa Biskra, która wyrosła przy oazie, to miasto o wyglądzie nawskroś europejskim. Najwspanialsze gmachy to oczywi-

ście hotele, z których większość w okresie letnim jest zamknięta. Dopiero w czasie naszej zimy t. j. od listopada do kwietnia otwierają się bramy tych komfortowych pałaców, rzuconych w głąb Afryki. Szczególniej uderzają w oczy piękną architekturą i ogromem hotele: Royal i Palace, naśladujące styl maurytański. Na niektórych ulicach w części francuskiej, rozbudowanej przy forcie Saint - Germain, domy zdobne są w podcienia i arkady, umożliwiające przechodzenie dużych przestrzeni w cieniu. Niektóre sklepy, wystawy fotograficznych zakładów i t. p. nie ustępują europejskim pierwszorzędnym.

Fot. R. B.

BISKRA — KUBBA.

Szmaragdy skwerów i parków, gęsto rozsiane, zdobią klejnot Biskry. Przepyszny jest np. park Laudona, gdzie na przestrzeni niedużej rozlokowały się, umiejętnie pielęgnowane, tysiączne gatunki drzew olbrzymiego Czarnego Lądu.

Zwiedzanie Biskry trwało już dobrą godzinę. Lekki, aksamitny ruch, bez wstrząsów, bez podskoków, jak płynięcie łodzią na nieco sfalowanem morzu odpowiadał mi w tej wycieczce. Swobodnie mogłem gapić się na osobliwości miasta z grzbietu garbatego rumaka.

Zwiedziwszy Nową Biskrę skierowaliśmy się ku dzielnicy berberyjskiej. Gwarno tu było na ulicach. Siedząc przy stołach, wyniesionych na wązkie ulice, popijali tubylcy kawę, lub grali w karty. Uwagę zwracał fakt, że dużo Arabek bez zasłon na twarzach włóczyło się po ulicach.

„Może Sidi zobaczy tańce arabskie? — zapytał Ali. — Z dalekich krain przybywają kupcy bogaci i turyści dla podziwiania tutejszych tancerek".

Odrzuciłem propozycję, zostawiając sobie możność zobaczenia tych dziwów na później.

Tubylcy spokojnie usuwali się z drogi przed naszymi wielbłądami. Dopiero gdyśmy wpakowali się w rojowisko ludzkie na placu targowym, trzeba było niejednokrotnie krzykiem zmuszać różnojęzyczny tłum do ustępowania z drogi.

Wydostawszy się nareszcie z objęć miasta podążyliśmy w kierunku, gdzie ramiona ciemne palm daktylowych zapraszały nas do oazy.

* * *

Dziwny jest wygląd oazy i dziwne jest jej życie.

Człowiek w ucieczce przed słońcem i suszą podporządkowuje się chętnie i karnie 2 czynnikom: wodzie i palmie daktylowej.

Ci dwaj obrońcy człowieka przed tyraństwem słońca są ośrodkiem kultu i pracy.

Jak krew w żyłach, krąży woda, w tysiączne strugi rozdzielona, pomiędzy palmami, drzewami sadów, warzywami. Ona jedynie ma wolny wstęp do wszystkich działek, zazdrośnie poprzedzielanych murami.

Głośny strumień wody jest sercem oazy. Tutaj pulsuje życie. Z niemym zachwytem wpatruje się starzec i młodzieniec w kryształowe piersi wody; malcy rozkoszują się kąpielą, kobiety piorą.

Konieczność pielęgnowania organizmu oazy zmusiła do oszczędnego podziału wody. To też strumień podległy jest rozsądnemu kierownictwu strażników wody. Ten-to mózg oazy przy pomocy licznego zastępu tam rozczłonkowuje potok na skomplikowaną sieć strug.

A gdy organizm choroba suszy nawiedzi, władza mózgu nad sercem oazy staje się nieograniczona. Strażnicy wody obejmują faktyczną dyktatorską władzę nad mieszkańcami oazy.

Pełna wdzięczności za trud żywienia ochrania palma daktylowa strumień płynnego kryształu przed wiecznie spragnionemi ustami słońca.

Wysoko, kilkanaście lub kilkadziesiąt metrów w górze rozpina parasol ciemnozielony niby tarczę czarodziejską, pochłaniającą i odbijającą groty słoneczne, w życie potoku godzące. A, gdy minie lat 7 od dnia jej urodzin, oddaje palma dług wdzięczności także człowiekowi, który poświęca jej dużo troski i nieco trudu.

Wielkie, pełne jędrnych, kapiących złotem owoców kiście podaje mieszkańcowi oazy, chętnie korzystającemu z darów młodocianej pracownicy.

Odtąd nie ustaje już w pracy twórczej gościnna palma. Rok — rocznie wynosi na wiosnę kwiaty nadziei z wnętrza wezbranego łona. Wypełza wtedy z nor w murze ukrytych Berber ponury, wspina się ku podanym bukietom i skrzętnie kwiaty nasieniem z męskich kwiatostanów zapładnia.

Nabrzmiewają łona kwiatów, zbytek szat kolorowych zrzucają, by po kilku miesiącach — w okresie naszej jesieni — oddać człowiekowi gotowe owoce.

Najwydajniejsza jest praca palmy od 20 r. życia, gdy rodzi od 40 do 60 kg. doskonałych daktyli.

Nie wie na szczęście, że trud jej pracy staje się przedmiotem handlu. Sprzedaje Berber znaczną część zbiorów kupcom, którzy wysyłają znane z dobroci daktyle tutejsze do różnych krajów Europy.

Oprócz słońca i suszy czyha na oazę jeszcze wróg niejeden; z nich najpotężniejsi to: samum i sól.

Ta ostatnia, dla nas tak łaskawa żywicielka, jest sól na Saharze jedną z strasznych posłanniczek śmierci. Wciska w każdy nerw życia zatrute siewy. Gdziekolwiek zdradnie wsiąknie w wodę niszczy wszelkie rośliny, jedynie słodkiej wody spragnione. Jak dla ironji zakwita pięknem swojej nieskalanej bieli na ogromnem ciele pustyni niby kwiat, a niszczy kwiat. Wyściba się z wnętrza ziemi w żyłkach wody, zostaje na powierzchni i pozbywszy się wilgoci pokazuje słońcu białość swoją, pokrywając duże przestrzenie Sahary niby śmiertelną koszulą.

Nie uniknie tego zatrutego siewu nawet oko jeziora. Kładzie się sól grubą, kilkucentymetrową płachtą na powierzchnię szottu, czyniąc z niego morze martwe, bardziej jeszcze pustką przerażające, niż inne części Sahary. Kto wszystkie niebezpieczeństwa, grożące życiu oazy przedstawi sobie, ten dopiero cud jej istnienia odczuje i zrozumie.

Królewna w straszliwym pałacu smoka żyjąca; dziewczę cudowne, o pięknie życia wśród pożogi wojny pieśni nucąca; najtroskliwsza matka w ciężkim znoju chleb dla dzieci zdobywająca — to oaza.

Nic dziwnego, że Arab kocha i czci palmę daktylową, że hymny religijne nuci, gdy odbywa ważny obrzęd zapylania kwiatów, że liścia palmy daktylowej używa najczęściej jako motywu ornamentacyjnego.

Jak u nas rolnik ziemię kocha, co go żywi, tak Arab palmę kocha, że owoce mu rodzi, że raj dla niego stworzyła wśród piekła pustyni.

Lato było jeszcze w pełni, gdy z wiernym Alim zwiedzałem oazę. Owoców niedojrzałych ogromne pęki zwieszały się pod palm koronami. Tu i owdzie leniwy Berber, upałem znużony, wylegiwał się pod starymi murami, lub wyczekiwał cierpliwie w wnętrzu jaskini w murze umieszczonej nadejścia wieczoru.

Niemiłe obramowanie oazy tworzą mury zbudowane z cegieł, w słońcu suszonych, lub wprost z błota ulepione.

Co za nieestetyczny pierścień dla szmaragdu palm daktylowych, drzew figowych, morwowych, oliwnych, dalej dla drzew, klejnotami granatów, bananów i pomarańcz obwieszonych. Jakże przykro musi być złocistym kłosom pszenicy, czy jęczmienia dusić się w ciasnych, nie-

Fot. R. B.

BISKRA — WIEŚ MURZYŃSKA.

zliczonych pólkach, na jakie podzielono całą oazę.

Najwięcej jednak zaciekawiali mnie ludzie, których spotykałem; wysokiego wzrostu, wysuszeni jak patyki. W koszulach białych choć rzetelnie zabrudzonych, wyglądają niby trupy, z grobu powstałe, w ciemnościach murów jak w czeluściach grobowców przed blaskiem życia się chroniące.

Od wielu wieków tutaj osiadłszy, rody posępne trzymają się piszczelami ciał i dusz spalonemi tęsknotami tych szarych murów.

Tu się rodzą, tutaj żyją niby w letargicznym śnie pod magicznem działaniem słońca — hypnotyzera, tutaj w proch pustyni rozsypują się, nędzę żywota dzieciom przekazując. Mimowoli myśl się nasuwa, że: jak woda dla palmy, a palma dla człowieka, tak człowiek żyje tu dla pal-

my. Jak owad żyje człowiek z kwiatu, by kwiatom pomagać w zapłodnieniu.

I wiecznie to samo.

Coś się dzieje w tej norze zielonej — i nic się nie dzieje. Kręci się życie wkółko, od lat tysiąca nie zmienione.

Próbowałem zagadnąć tych ludzi. Wzruszali ramionami i usuwali się w milczeniu niezgłębionem. Z pod czoła patrzały oczy zimne i niedostępne. Cofnęło się, rzekłbyś, wszelkie życie w głąb tajemną.

Może słońce mordercze nauczyło ich unikania wszystkiego, co nie jest ciemnością, lub wodą bezbarwną?

Może samum drapieżne, ostremi suchemi szczypcami pazurów, wydzierające wszelkie życie w pustyni, zmusiło ich chronić wszystko cenne i drogie murem ochronnym, koniecznym?

Bo nie bezmyślnie patrzą te oczy, tępą głupotą nie skażone ich twarze. Zawziętość i upór z nich wyczytasz.

Te dzieci słońca, przez słońce prześladowane, przed słońcem chroniące się, kryją w sobie żar jakiś skondensowany, ujarzmiony i wielką mądrość życia.

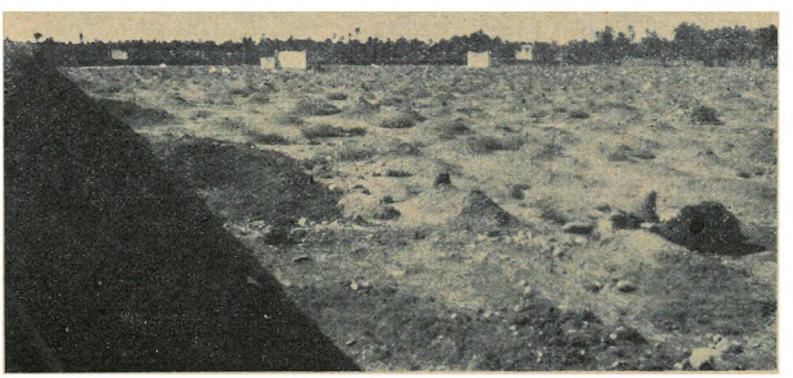

Fot. R. B.

BISKRA — CMENTARZ.

Nie wiem czemu, gdy na nich patrzałem, przypomnieli mi się Sokrates i Diogenes i inni wielcy mędrcy życia.

Tak skromnie umieć żyć w obliczu Boga, proroka sławiąc — i tak cicho umierać umieć — to wielka sztuka. Bunt nie rozdziera ich piersi ani przekleństwo. Umiłowali Boga w Jego srogości. Nie wyją jako hyeny w pustyni, nie szczekają szakalowym głosem. Gdy głód przyjdzie w cichości umierają.

W więzieniu pustyni zamknięci, skulili ciało, potrzeby zdusili — a duszą rozpłyneli się....

W czem?

Wieczorem cichym, nocą pogodną błyszczą nad więźniami pustyni gwiazdy. Mleczna droga w pierś nieskończoności prowadzi.

Oto księga duszy mieszkańca oazy. W niej może czytać, w niej *musi* czytać, ogarnięty na ziemi pustynią, życie na niebie jeno znajdując.

Gdyby mnie kto zapytał, czy umiałbym tak cicho żyć i umierać w oazie pustyni, odrzekłbym poprostu: nie. Jak lew, mieszkając w jaskini, na żer rusza i krwi żąda i walczy — tak ja, w proch piasków niósłbym bunt człowieka, między pyły rzuconego.

Przejeżdżaliśmy właśnie koło cmentarza. Nie różni się prawie od całej pustyni. Tyle jeno, że człowiek ułożył tutaj kamienie nagrobne.

Naraz Ali stanął i palcem wskazał na budowlę prostokątną, na której kopuła mała wznosiła się, niby dzwon gliniany.

„To kubba" — rzekł z czcią. „Miejsce święte, w oazie całej czcią otoczone".

Mówił z przejęciem, jakiego nie obserwowałem dotąd u tego spokojnego, zrównoważonego Araba.

Oni kochają Allaha — oni żyją z Bogiem.

Kilka godzin trwało zwiedzanie oazy, ciągnącej się na przestrzeni ok. 5 km. wzdłuż prawego brzegu potoku. Las 150,000 palm dalmowych, sady, ogrody ważywne zajmują 1300 ha ziemi, ożywionej wodą. Około 6,000 ludzi żyje na tej wyspie zieloność, wśród morza piasków.

Jadąc zaglądałem ponad murami do wnętrza ogrodów. Pusto tu teraz było, szaro. Żar wysuszył ziemię, gdzie niedawno złociły się zboża.

Wypłynęliśmy znowuż z powodzi zieleni na pustynię. Tu i owdzie rozrzucone, smutno wyzierały ku niebu nieskalanie pogodnemu małe lasy palmowe, lub palmy pojedyńcze. Najczęściej były to palmy bez owoców — okazy męskie, co niby trutnie, pełniące rolę samców zapładniających, wyrzucane są z oazy, a hodowane jeno w ilości niedużej.

Okrążywszy oazę od południowego zachodu, od potężnych ruin tureckiego fortu, w kierunku na północny wschód, zbliżyliśmy się do wsi murzyńskiej.

* * *

Czegoż nie dokonasz za pieniądze? Starcy, dzieci, matrony i dziewczątka, muskularni mężczyzni i wątli chłopcy—cała gromada murzyńskiej wsi zbiegła się dokoła, gdy gruchnęła wieść: „przybysz! Dał centimy".

Jak doszło do tego zbiegowiska — posłuchajcie.

Przybywszy do osady murzyńskiej, zlazłem z wielbłąda i ruszyłem pieszo na zwiedzanie. Ali postępował za mną. Upał był nieznośny, termometr kieszonkowy pokazywał 37° C. w cieniu, a około 60° C. w słońcu. Toteż chętnie przesuwałem się pod ślepymi murami murzyńskich domów, gapiąc się na nieosobliwe osobliwości.

Wieś cała czyniła wrażenie dużych, marnie ulepionych, prostokątnych grobowców. Wejście jak lochy, zamiast okien nieliczne, wąskie szczeliny. Cicho było dokoła, nigdzie cień człowieka nie plamił ulic w słońcu skąpanych. Murzyni słodko spali snać we wnętrzach ciemnych domów.

Naraz babie jakiejś pić się zachciało. Wychyliła nieponętną postać, w łachmany perkalowej sukni ubraną i sięgnęła po worek skórzany, wiszący przed bramą na trójnogu. Stara murzynka o wodzie jednak zapomniała, mnie ujrzawszy. W mgnieniu oka wywołała z domu drugą babę, wywlokła kudłate dziecko—i ustawiła to wszystko do fotografji.

Zrobiłem zdjęcie murzynek z dzieckiem i murzyna, który zdążył wybiec na czas z domu.

Baba — organizatorka podeszła do mnie; pokornie zginając się nastawiła brudną łapę. Dałem parę centimów. Baby wydały jakieś niesamowite okrzyki. Wystarczyło to, aby w oka — mgnieniu wypełzły ze wszystkich nor mnogie czarne, w białe koszule odziane, postacie. Matki na gwałt ubierały dzieciaki w co się dało i wysyłały na front fotograficzny.

Skusiłem się na wykonanie jeszcze jednego zdjęcia.

Co za radość! Wszystko, co żyło we wsi, ruszyło ku mnie i otoczyło czarno - białym wieńcem. Dzieci najbliżej, dalej matki, na końcu mężczyźni. Dłonie wyciągnęły się w błagalnej prośbie.

Ali krzyknął gniewnie i zaczął rozpędzać tłum. Nakazałem mu gestem milczenie i sięgnąłem do kieszeni. Chwila niemego zachwytu. Zadźwięczała miedź i kilkanaście sous wyleciało w powietrze.

Tłum zakotłował, rozbił się na grupy, cisnąc się dokoła ponętnych monet.

Niezadługo gromada podzieliła się na zwycięzców i zwyciężonych. Jaka radość u jednych, co za smutek u drugich. Niektórzy z pokonanych zwalili winę przegranej na mnie i z wyrzutem pokazywali puste garście.

Inni starali się zarobić na grosz. Urządzali boks, popisywali się znajomością geografji i t. p. To nasunęło mi myśl propagandy mojej narodowości.

Przez Alego oznajmiłem, że 20 cent. dostanie, kto zgadnie, jakiej jestem narodowości.

Boże! Jakże te czarne, kędzierzawe łby wysilały się!

„Niemiec, Włoch, Czech, Moskal?" — kilkanaście narodów wymienili. I nic.

„Głupcy — rzekłem, a o Polakach nie słyszeliście!"

Na twarzach odmalowało się osłupienie. Skonsternowanie. Snać nigdy o Polakach nie słyszeli.

Czesi nawet potrafili lepiej od nas roznieść po świecie imię swoje.

Siedliśmy na wielbłądy i wróciliśmy do Biskry.

* * *

d. c. n.

KATOLICYZM, PROTESTANTYZM A PRASA.

W wybornym tygodniku francuskim „Le Christianisme au XX-me siecle" (Nr. 7, 14/II 1929) czytamy: „Od czasu gdy papież wyraził się, że prasa jest najlepszym współczesnym środkiem do nawracania, całe armje imperjalizmu chrześcijańskiego i rzymskiego rozwijają pracę z zachwycającem odczuciem rzeczywistości współczesnej, że prasa jest urabiaczką i wychowawczynią opinji publicznej. We wszystkich szkołach i seminarjach odbywają się wykłady dziennikarstwa, przyczem chodzi o to, aby umożliwić fachową infiltrację katolicką wszystkich pism, których nie będzie można kupić, aby w razie potrzeby inspirować je zależnie od okoliczności. Świat ma zostać zdobyty dla katolicyzmu rzymskiego przez prasę, która staje się potężnym łącznikiem. To też biskupi przy każdej sposobności powtarzają hasło: — Gdyby apostoł Paweł działał dzisiaj, to byłby dziennikarzem. — Nic więc dziwnego, że kardynał Dubois stworzył był właśnie organizację „L'Oeuvre du franc de la presse" (Dzieło franka prasowego), aby wspomagać wszystkie pisma, walczące z trudnościami. Uczynił wszakże jeszcze więcej: „La Vie catholique" donosi, że powołał on do życia organizację, która bezpłatnie udziela prasie katolickiej wszystkich informacyj i pomocy potrzebnych. Ta agencja centralna prasy katolickiej będzie bardzo wszechstronnie obsługiwana i będzie zarazem agencją informacyjną, pośredniczką kupna — sprzedaży i agencją publicystyczną. Każdy katolik francuski zobowiązany jest do czynnego popierania tej agencji i utrzymania jej, ponieważ pracować w niej będą zawodowi specjaliści, łączący wiadomości fachowe z doświadczeniem. Dlatego właśnie wszystkie djecezje winny miewać swoje zjazdy prasowe. Kierownicy i współpracownicy Dzieła franka prasowego objeżdżali wszystkie djecezje, aby udzielać potrzebnych

wyjaśnień. I we wszystkich kościołach proboszczowie mają (przed 15 marca) zebrać fundusze potrzebne". Przytoczyliśmy tę notatkę w dosłownem brzmieniu, aby następnie podać głos ewangelicki o usiłowaniach podobnych: „Z inicjatywy Międzynarodowej Chrześcijańskiej Konferencji Prasowej, która w dniach od 19 do 21 sierpnia 1928 odbywała się w Kolonji nad Renem, Międzynarodowa Chrześcijańska Komisja Prasowa podczas obrad swoich w Pradze we wrześniu roku zeszłego uchwaliła w zgodzie z Permanentnym Komitetem Konferencji Stockholmskiej powołać do życia cztery Centrale Informacyjne w czterech głównych odcinkach Konferencji Stockholmskiej, a mianowicie w Ameryce, w Anglji, w ośrodku świata prawosławnego i w siedzibie Chrześcijańskiej Komisji Prasowej. Organizacją takiej Centrali dla Ameryki zajmie się „Federal Council", układy z chrześcijańską prasą Wielkiej Brytanji dobiegają końca.

Jest nadzieja, że Centrala w Londynie rozporządzać będzie wszystkiem potrzebnem dla wykonywania swego wielkiego zadania. Urządzeniem Centrali w świecie prawosławnym zajmie się prof. Dr. Cankow w Sofji. Czwarta Centrala dla europejskiego kontynentu tworzy się w siedzibie Komisji Prasowej w Berlinie pod przewodnictwem D. Hinderera. Służba informacyjna ma obejmować wszystkie dziedziny życia: religijnego, kościelno-organizacyjnego, politycznego i społecznego. Pisma mają otrzymywać nietylko krótkie informacje, lecz i obszerniejsze artykuły. Tak więc inicjatywa ewangelicka apostolatu prasy staje się rzeczywistością". Jak widzimy, cały świat chrześcijański, katolicki i ewangelicki, rozumie znaczenie prasy. W związku z tem powstaje konieczność zastanowienia się nad ważnem pytaniem, czy posiadamy prasę, która odpowiadałaby potrzebom współczesnym. Już nieraz podnoszono sprawę powołania do życia dziennika ewangelickiego. Omawiano stronę finansową, najmniej ważną, przeoczano rzecz najważniejszą: sprawę współpracowników. Nie mamy ich, nie pomyśleliśmy dotąd o ich kształceniu. Publicystyka dzisiejsza jest wiedzą i sztuką, bardzo wyspecjalizowaną. My mamy dotychczas improwizacje. Nasze tygodniki nie stoją na wysokości dnia dzisiejszego i jego potrzeb. Przygodne współpracownictwo, improwizacja i doraźność zastępują planowe dążenie do pewnego celu. Na splendid isolation, wspaniałe odosobnienie, pozwalać sobie dalej nie możemy, jeśli poprostu nie chcemy zginąć. Nie możemy lekceważyć całokształtu opinji publicznej swego społeczeństwa i świata. Kto chce mieć opinję po swojej stronie musi posiadać odpowiednią prasę. Kto nie chce, abyśmy w dalszym ciągu tracili ludzi utalentowanych i dzielnych, musi zrozumieć konieczność powołania do życia pisma, które dawałoby całokształt kultury duchowej świata, osobliwie zaś to wszystko, co do żadnych pism polskich nie dociera i dotrzeć nie może. Sprawa jest ważna. Rozwiązanie sprawy rzymskiej wytworzy zrazu przynajmniej niejedną sytuację, w której potrzebne będzie osobliwe napięcie sił. Potrzebne jest ognisko skupiające nasze siły duchowe a zarazem rozpraszające je do najdalszych zakątków. Od zrozumienia powagi chwili, potrzeby poważnego pisma ewangelicko-polskiego i szybkiej realizacji tego zadania zależy dla nas bardzo wiele. Ew. Pol.

PROF. K. SERINI.

LIST DO FILIPJAN.

d. c.

RADOSNA SPOŁECZNOŚĆ.

List do Filipjan 13—6: „Dziękuję Bogu mojemu, ilekroć o was wspominam, (zawsze w każdej modlitwie mojej za was wszystkich modląc się z radością) za społeczność waszą w Ewangelji, od pierwszego dnia aż dotąd, będąc pewny tego, że ten, który rozpoczął w was dobrą sprawę, wykona ją aż do dnia Jezusa Chrystusa".

W ostatnich czasach zaczynają ponownie podkreślać paradoksalność religji Chrystusowej; z wieczności zrodzona urzeczywistnia się w czasie, z Boga świętego wiodąc swój ród—w świecie grzechu i upadku chce okazać swą moc. Niezwykłość wiary ujawnia się w ocenie cierpień, jakie spadają na chrześcijanina; człowiek zwykły wtedy gorzknieje, smutek odbiera mu nadzieję na lepsze jutro, chrześcijanin zaś wzorem apostoła Pawła może się nawet radować i dziękować. Skąd czerpie on tę moc niezwykłą, gdzie bije źródło jego siły duchowej? Społeczność w Ewangelji, mówiąc słowami naszej Biblji, udziela zwycięstwa nad światem i nad własnym smutkiem. Ewangelja bowiem jest zwiastowaniem radosnej nowiny, nieznanej światu ówczesnemu i niezrozumiałej nawet i dla obecnego. Żydzi, współcześni apostołowi Pawłowi, znali Boga świętego i sprawiedliwego, niedostępnego w chwale swej, który okazywał swą moc w karaniu grzeszników; świat zaś grecko - rzymski, przeżarty niewiarą, wahał się między powrotem do dawnych bogów a kultami wschodniemi, obiecującemi zbawienie wtajemniczonym. Chrystus zwiastował Boga świętego, lecz jednocześnie miłującego, wszechmocnego ale i pełnego łaski dla człowieka, tęskniącego za życiem wieczno-

ści. Pomostem nad przepaścią, dzielącą człowieka od Boga, była Ewangelja; ona łączyła Stwórcę z tworem, była jednocześnie stwierdzeniem społeczności, jaką odczuwał człowiek w swem sercu. W ten sposób iściło się najwyższe przeznaczenie człowieka, stającego się dziecięciem Bożem. Za tę społeczność Filipjan w Ewangelji, płynącą z woli Boga, a nie z błogich zamierzeń człowieka, dlatego za trwałość tej łączności dziękuje Bogu apostoł Paweł, ilekroć wspomina o Filipjanach w swych modlitwach, a czyni to stale i z radością.

Święte nierozerwalne więzy łączą Boga z człowiekiem oddanym Jemu w Chrystusie; dopiero na tej podstawie rozwija i utrwala się stosunek wzajemnej miłości i ufności między ludźmi. Jako oparty na czynniku wieczności traci on cechy dorywczości i zmienności, występujące na jaw we wszystkich zrzeszeniach ludzkich; pokutuje bowiem w umysłach przekonanie, że istnienie związku społecznego jest jedynie zależne od ludzi, którzy się w nim zrzeszyli; gdy zaś minie potrzeba należenia do niego lub zniknie ochota utrzymania go przy życiu, to rozsypuje się on na swe części składowe, niknie w ten sam sposób, jak w swoim czasie zaistniał. W okresie mechanizacji i atomizacji życia zapatrywania te cieszą się powszechnem uznaniem i pozornie odpowiadają rzeczywistości; jednak to uzależnienie pewnej organizacji społecznej od jej czynników składowych wyrządza całemu życiu społecznemu niepomierną szkodę, pozbawiając je cech stałości i trwałości. Całe życie ludzkie, nie wyłączając społecznego, winno być oparte przedewszystkiem na pierwiastku objektywnym, w swej istocie od człowieka niezależnym; on skupia, łączy ludzi w pewną trwałą całość organiczną, niezależną od zmiennych podmuchów ludzkich przekonań lub nawet tylko od chwilowych kaprysów.

Przeniesienie punktu ciężkości w tworach społecznych z podmiotu na przedmiot, z subjektywnej woli na objektywną treść jest koniecznością w naszych czasach pozbawionych równowagi. Ludzie się skarżą na niestałość, chwiejność, nieustabilizowanie życia, a zapominają, że w znacznej mierze sami ponoszą winę za dokuczliwy stan. Dla przykładu warto przytoczyć zagadnienie małżeństwa; spodziewają się rozwiązania całego splotu palących pytań, związanych z obecnem małżeństwem, od aktów prawodawczych, a zapominają, że ustawodawca ustala jedynie w formie powszechnie obowiązującej te normy, które już nabrały mocy w życiu. Wobec niezaprzeczalnego rozluźnienia więzów małżeńskich, co ujawnia się w pewnych powszechnie znanych praktykach, należy z całą bezwzględnością przypomnieć, że małżeństwo nie jest tworem społecznym, zależnym jedynie od subjektywnej woli małżonków, ewentualnie ich kaprysu, lecz w małżeństwie przedewszystkiem występuje czynnik objektywny, pewna konieczna więź społeczna, której kościół przez poświęcenie nadaje cech trwałości, a ustawodawca zaopatruje w sankcję prawną. Biada społeczeństwu, które pozbawia tę najważniejszą komórkę organizmu społecznego zdrowia, po trzykroć biada kościołom, które pod taką czy inną nazwą wnoszą jad rozluźnienia do małżeństwa, nietylko podmiotowo pojmowanego, lecz objektywnie istniejącego.

Uwagi te nasuwają się przy ocenie słów apostoła Pawła: „dziękuję Bogu za społeczność waszą w Ewangelji". Czynnikiem łączącym ludzi w całość Chrystusową jest coś stojącego ponad i poza ich subjektywizmem, ich podmiotowością— Ewangelja, jako wyraz łączności Boga z człowiekiem, przyjmującym w wierze radosne zwiastowanie. Istnienie więc ciała Chrystusowego, Jego kościoła nie jest zależne od możnych tego świata, od społeczeństwa, w którem kościół Chrystusowy istnieje, od jego członków — kościół Pański ma w Ewangelji Jezusa Chrystusa swe wieczne oparcie; Ewangelja jest opoką wśród wzburzonych fal, powstających w czasie i z czasem ginących. Za tę niewzruszoność podstawy, a dlatego trwałość społeczności dziękuje apostoł Paweł swemu Bogu z radością, spoglądając zarówno w przeszłość jak i przyszłość.

W teraźniejszości przecinają się te dwie linje, a stan obecny mógłby napawać smutkiem i obawą na przyszłość. Jeżeli już przyznawanie się do Ewangelji i życie w jej mocy ściąga prześladowania, to przypuszczać wolno, że niedola w przyszłości jeszcze się spotęguje, cierpienia wzrosną. Apostoł Paweł nie zamyka oczu na tę smutną perspektywę, naodwrót — jest jednak pewny ostatecznego zwycięstwa. Czy się jednak nie łudzi? Wszak historja poucza, że w pewnych okresach prześladowań rzekomi chrześcijanie tłumnie cisnęli się do pogańskich stołów ofiarnych, wydawali swym prześladowcom posiadane pisma święte, aby w ten sposób uniknąć cierpień. Jeżeli więc w owych czasach, gdy wiara Chrystusowa płonęła w sercach i żarem swym przenikała całe jestestwo ludzkie, nie brakło odstępców, jak wielka byłaby ich liczba obecnie, w okresie zanikania uczuć religijnych? Jednak apostół Paweł ani chwili nie wątpi w ostateczne zwycięstwo Ewangelji. Na czem opiera swą wiarę? Nie na naturze człowieka, który będąc słabym czyni to, co mu sumienie zakazuje, a idzie za głosem swych popędów. Paweł dawno wyzbył się wiary w zacność i szlachetność człowieka jako człowieka, z własnego bowiem życia i z głębi własnego serca poznał smutną rzeczywistość ludzką. Nie opierał Paweł swego przeświadczenia o ostatecznym triumfie sprawy Chrystusowej na wierze w postęp, ową ewolucję powolną, która jednostkę, społeczeństwo, ludzkość prowadzi wzwyż ku coraz doskonalszym formom istnienia o coraz szlachetniejszej treści. W wyniku więc ten postęp nieskończony sprowadzić ma rzekomo Królestwo Boże na ziemi, zbudowane znojnym wysiłkiem niezliczonych pokoleń ludzkich. Apostoł Paweł jest daleki od

tego ewolucjonistycznego optymizmu naszych czasów; i on posiada filozofję dziejów, lecz wielce odmienną od naszej. Nie powolny postęp, lecz przełom, nie ewolucja, lecz wyzwolenie zajmują w historjozofji Pawła miejsce naczelne. Ludzkość zostanie zbawiona przez Boga w dniu Jezusa Chrystusa, którego przyjście położy kres nieprawościom tego świata i ustali porządek inny, nowy z woli Bożej poczęty. Niewiadomo kiedy na zegarze dziejów wybije godzina spełnienia się tej nadziei, i chociaż Paweł całą swą duszą wierzy w przyjście swego Pana, nie trwoni czasu na czczych rozmyślaniach o chwili objawienia się Chrystusa, ani nie rozpacza na myśl o grożących tymczasem niebezpieczeństwach. Jest pewny, że Bóg, który począł w duszach ludzkich dzieło zbawienia, nie poskąpi im swego Ducha, a ten ich będzie prowadził zwycięską drogą przez smutek, prześladowania i cierpienia ku zwycięstwu. Na Bogu więc opiera apostół Paweł nadzieję wyzwolenia, czyż miałaby go ta wiara zawieść? Pewności, że się nie myli, udziela mu już posiadana radosna społeczność z Bogiem i ze swym Zborem ukochanym.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Ze Zboru Warszawskiego.

W dniu 7 b. m. podczas niedzielnego nabożeństwa odbyła się w Kościele naszym Warszawskim piękna uroczystość poświęcenia trzech nowoufundowanych dzwonów. Po kazaniu, wygłoszonem przez Przewielebnego Ks. Superintendenta Semadeniego, wystąpił przed Stół Pański Ks. Radca Skierski i w przemówieniu swojem, specjalnie uroczystości poświęconem, przypomniał zgromadzonym, w jakich okolicznościach Zbór nasz został w r. 1917 pozbawiony dawnych swych dzwonów i jaki przebieg miały usiłowania ufundowania nowych. Wreszcie po stwierdzeniu, że ofiarność parafian naszych i energja kilku osób z ich grona uwieńczoną została nadspodziewanie szybkim i pomyślnym rezultatem, wyjaśnił mówca znaczenie napisów, umieszczonych na każdym z poszczególnych dzwonów, podkreślając ich wspólną myśl przewodnią. Po przemówieniu Ks. Skierskiego dopełnił Ks. Superintendent aktu samego poświęcenia, według formy, w Kościele naszym przyjętej.

Dzwony nasze są bardzo piękne i mają miły i dźwięczny ton, a wykonane zostały przez znaną firmę K. Szwabe w Białej pod Bielskiem. Ważą wszystkie razem 1183 kg. Największy dzwon, wagi 651 kg., ma na stronie frontowej napis „Laudo Deum verum" i werset bibljony: „Święty, święty, święty, Pan Zastępów; pełna jest wszystka ziemia chwały Jego" (Jezajasz 63), na odwrotnej zaś stronie napis: „Roku od

ROKU OD NARODZENIA CHRYSTUSA PANA 1928-GO,

OD ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI DZIESIĄTEGO,

ZA PREZYDENTURY PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO,

Z OFIAR CZŁONKÓW ZBORU EWANGELICKO-REFORMOWANEGO W WARSZAWIE

UFUNDOWANE ZOSTAŁY TE TRZY DZWONY

W MIEJSCE W ROKU 1880 PRZEZ INŻYNIERA EDMUNDA DIEHLA OFIAROWANYCH,

IMIONA „AUGUST" — „WILHELMINA" — „ALEKSANDRA" NOSZĄCYCH,

A W ROKU 1917-ym PRZEZ OKUPANTÓW NIEMIECKICH ZRABOWANYCH.

Średni dzwon, wagi 355 kg., ma napis: „Plebem voco" i werset bibljony: „Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie; błogosławimy wam z domu Pańskiego" (Psalm 118, 26) i wreszcie najmniejszy dzwon, wagi 197 kg., nosi na stronie frontowej napis: „Mortuos plango" i werset bibljony: „Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają" (Objawienie Jana 14, 13), a na odwrocie u dołu: „Pamięci rodziców ś. p. Walerjana i Emilji Sachsów — dzieci".

Zbór nasz przy pomocy Bożej pozyskał piękne dzwony, nie potrzebując na ten cel zaciągać pożyczki i wpłacając całą należność firmie, która dzwony dostarczyła.

Po raz pierwszy zadzwoniły nam one w czasie uroczystości konfirmacyjnej w dniu 14 b. m.

* * *

Uroczystość Konfirmacji młodzieży.

W dniu 14 b. m. Zbór Warszawski obchodził uroczysty dzień konfirmacji młodzieży. W pięknie zielenią przybranym i przepełnionym kościele na Lesznie Przewielebny Ksiądz Superintendent Semadeni dopełnił uroczystego aktu przyjęcia do Kościoła grona młodzieży podług formy agendą przepisanej. Okolicznościowe kazanie wygłosił Ks. Radca St. Skierski. Przed rozpoczęciem nabożeństwa Ks. Skierski z za Stołu Pańskiego oświadczył w krótkich słowach zgromadzonym, że za chwilę odezwą się poraz pierwszy z wieży kościelnej dzwony przed tygodniem poświęcone i wezwał całe Zgromadzenie do krótkiej modlitwy, a następnie do wysłuchania w skupieniu uroczystych ich tonów. Na dany znak odezwały się dzwony, a całe Zgromadzenie stojąc słuchało w ciągu 3 minut ich uroczystej muzyki, śląc na falach ich tonów w górę do stóp Najwyższego rzewną modlitwę dziękczynną za łaskawe Jego błogosławieństwo i cudowną pomoc, nam okazaną.

Te same uroczyste tony żegnały kochanych konfirmandów naszych, wychodzących z Kościoła po skończonej uroczystości.

Oby Bóg łaskawy błogosławić im raczył na drodze ich życia i zachował na zawsze w wierze zbawiennej i miłości serdecznej ku Chrystusowi Panu i Kościołowi Ojców!

* * *

W uzupełnieniu notatki, pomieszczonej w ostatnim numerze „Jednoty", podajemy do wiadomości, że w Niedzielę dn. 12 maja, o godzinie 5 p. p. w sali naszej Zborowej Ks. Profesor K. Serini wygłosi drugi z cyklu odczytów swoich. Prelegent mówić będzie tym razem o „rozwoju i obecnym stanie masonerji"; trzeci z cyklu odczytów o masonerji wygłoszony będzie przez Ks. prof. Seriniego w Niedzielę, dn. 9 czerwca w tejże sali i o tej samej porze na temat: „masonerja polska". Na powyższe odczyty zapraszamy serdecznie wszystkich parafian naszych.

* * *

Na Wtorek, dn. 30 b. m. na godzinę 7 w. do sali naszej Zborowej zwołane zostało Ogólne kwartalne Zgromadzenie Członków Zboru naszego. Zebranie to nosi charakter sprawozdawczy ze stanu funduszów Zborowych w roku 1928-ym i z działalności Kolegjum Kościelnego, instytucyj filantropijnych Zboru i zakładów i działalności misji wewnętrznej za tenże okres czasu.

Wszyscy członkowie Zboru naszego proszeni są o liczne przybycie.

* * *

Konsystorz nasz podaje do powszechnej wiadomości współwyznawców naszych, że obrady tegoroczne Synodu Kościoła naszego rozpoczną się w Niedzielę dnia 16 czerwca zaraz po skończonem uroczystem nabożeństwie w Kościele naszym na Lesznie. Nabożeństwo synodalne rozpocznie się o godzinie 10-ej przed południem.

W dniu tym i pomienionej porze winni się zgromadzić w Kościele wszyscy nasi Ks. Ks. Pastetrze i kandydaci do stanu duchownego oraz delegaci wszystkich Zborów i Filiałów naszych.

* * *

W dniu 27 marca r. b. zmarł w Lozannie Biskup Dr Charles Henry Brent, jeden z przywódców wszechświatowego ruchu porozumienia i zjednoczenia Kościołów Chrześcijańskich Zmarły należał do anglikańskiego episkopalnego Kościoła Ameryki Północnej i ostatnio był Biskupem Zborów europejskich tegoż Kościoła z miejscem zamieszkania w Lozannie. Od czasów światowej konferencji w Genewie w roku 1920 pracował on usilnie nad sprawą zjednoczenia Kościołów chrześcijańskich na gruncie „wiary i ustroju" (Faith aud Order), przygotował światową konferencję w Lozannie w roku 1927 i przewodniczył takowej.

Cześć Jego Pamięci!

* * *

Organ Kościoła Narodowego „Polska Odrodzona" w Nr. 8 z dnia 15 b. m. donosi o krwawej napaści na dworcu kolejowym w Toruniu na wycieczkę członków parafji narodowej w Grudziądzu, przybyłą w liczbie 123 osób, w tem podobno 67 dzieci, do Torunia na powitanie gościa z Ameryki — Ks. bp. Jasińskiego. Według sprawozdania „Polski Odrodzonej" napaść tę urządzić mieli członkowie Toruńskiej „Ligi katolickiej", przyczem policja dworcowa zachować się miała „zupełnie biernie". Narodowców wyciągano z wagonów i bito pałkami i bykowcami przy śpiewie pieśni „Serdeczna Matko" i okrzykach „niech żyje Papież-król"! Ks. narodowy Hajduk z Grudziądza został ciężko ranny, tak samo 3 nauczycielki-ochroniarki. Niejaki Muszyński został obity na śmierć i leży w agonji. Ogółem 30 osób zostało lżej lub ciężej poranionych. „Orkiestrze grudziądzkiej połamano wszystkie instrumenty, szkoda wynosi z górą 3000 złotych".

Jeżeli wiadomość „Polski Odrodzonej" zgodna jest z prawdą — to fakt ten rzuca jaskrawe światło na panujące u nas w Polsce stosunki. Domaga się on jaknajenergiczniejszego wkroczenia władz państwowych i obrony honoru i dobrego imienia Polski w oczach całego cywilizowanego świata!

* * *

Ameryka jest krajem wielkich liczb, ale też i wielkich darów na wszelkie szlachetne cele. Ze źródła miarodajnego donoszą, że w roku 1928 złożono ofiar na cele dobroczynne 2330 miljonów dolarów, o 100 miljonów więcej w porównaniu z rokiem poprzednim. Kościoły wydały na misje wewnętrzną i zewnętrzną z górą 76 miljonów dolarów, na szkółki niedzielne i kościelną pracę wychowawczą 14,3 miljonów dolarów. Liczby te nie obejmują zupełnie wydatków na ustrzymanie i potrzeby parafialne oddzielnych Zborów. Przed niedawnym czasem na posiedzeniu związku amerykańskich statystyków oświadczył pewien wyższy urzędnik bankowy, że liczba miljonerów w Stanach Zjednoczonych A. P. wzrosła z 7.000 w roku 1914 na 30.000 do 40.000 w roku 1928-ym. — *S* —

* * *

Anglja. Wielki Jubileusz.

W roku bieżącym upływa 125 lat od chwili założenia „Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego". Po upływie pierwszych pięćdziesięciu lat działalności Towarzystwo liczyło 25 miljonów egzemplarzy Pisma Św." rozpowszechnionych po całym świecie, w roku stuletniego jubileuszu bilans działolności tej instytucji wynosił 186 miljonów egzemplarzy w 378 językach. Ostatnie 25 lat mają w swoim bilansie 200 miljonów biblij i cząstek Pisma Świętego. Dotychczas Pismo Św. przetłumaczone zostało przez Towarzystwo Biblijne na 613 języków i dostępne jest dwum trzecim całej ludzkości. Ale Towarzystwo nie spoczywa na laurach i postanawia pracować dalej, dopóki

cała ludzkość nie będzie mogła korzystać z Pisma Świętego. Dość powiedzieć, że dla niektórych tłumaczeń trzeba było dokonywać specjalnych studjów w dalekich niedostępnych krajach wśród trudów i niebezpieczeństw, aby zdać sobie sprawę z ogromu dokonanego dzieła. Do największych sukcesów Towarzystwa należy zdobycie dla Pisma Św. Hiszpanji i Włoch, gdzie Pismo Św. budzi coraz większe zainteresowanie i cieszy się coraz większą poczytnością. Jeszcze w roku 1897 w Italji na rozkaz papieża odmawiano rozgrzeszenia wszystkim, którzy czytali Pismo Św. bez zezwolenia duchowieństwa, choćby czytali je w wersji kościelnej. Obecnie biskupi włoscy, zmuszeni przez Towarzystwo Biblijne, zabierają się do wydawania Pisma Św. i oświadczają, że każdy dobry katolik powinien znać ewangelję. Zaiste, mało jest instytucyj, które, postawiwszy sobie wielkie zadanie, zdążałyby do jego realizacji z taką wytrwałością, i które osiągnęłyby wyniki tak olbrzymie, jak Towarzystwo Biblijne, założone w roku 1804 przez kilku ludzi, pragnących udostępnić Pismo Św. całemu światu. Ew. Pol.

* * *

Z Kraju.

Narodowy Kościół Polski dzieli losy wszystkich poczynań polskich: przeżywa rozłam wewnętrzny na tle ambicyj władczych jednego z księży, który sięgnął po pastorał biskupi. Charakter rozłamu i inicjatywę samozwańczego biskupa najlepiej charakteryzuje fakt, że wyklął on z ambony najenergiczniejszego i najbardziej światłego księdza K. N. Marjana Piechocińskiego. Jeśli Kościół Narodowy ma być kościołem wyklinającym, to nie ma najmniejszej racji bytu i nie wiadomo dlaczego jego zwolennicy mieliby się odrywać od Watykanu. Wyklinający „biskup" napisał w swoim czasie kompilacyjną broszurkę, w której między innemi czytamy: „Odzywały się następnie zdrowe głosy księży Baków, Chmielowskich, Kołłątajów, Staszyców...." Inteligencja wyklinacza, który na jednej linji stawia postacie tak śmieszne, jak księży Bakę i Chmielowskiego, z świetnej pamięci Kołłątajami i Staszycami, wyklina samą siebie.

* * *

Na komunalnym cmentarzu wolskim pochowano w styczniu zwłoki ś. p. Bolesława Tarnowskiego, członka Kościoła Narodowego. Kościelne władze rzymsko-katolickie zarządziły ekshumację zwłok heretyka i przeniesienie ich na inny cmentarz, o czem doniosły — rzecz charakterystyczna — tylko niektóre pisma polskie. Do tego uprawowiernienia cmentarza komunalnego na szczęście jednakże nie doszło, bo w ostatniej chwili p. Minister Spraw Wewnętrznych na ekshumację zwłok ś. p. Bolesława Tarnowskiego nie pozwolił. Jakie to smutne, bolesne i zawstydzające, że coś podobnego wogóle jest możliwe i że to się dzieje w imię miłującego Chrystusa.

OFIARY.

I. Na fundusz żelazny „Jednoty":

JWP. Prezes Henryk Sachs — Warszawa. . Zł. 144.00

Serdeczne dzięki!

II. Ofiary na wydawnictwo „Jednoty".

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1. W-a p. Katarzyna Dickman — Łomża . . Zł. 3.00
2. W-y p. Radca Jerzy Kurnatowski — Warszawa „ 2.00
3. W-y p. Aloizy Augustynowicz — Opoczno . „ 8.00
4. W-y p. Stafan Knauff — Warszawa . . . „ 20.00
5. W-y p. Edmund Diehl — Warszawa . . . „ 13.00
6. W-a p. Fanny Diehlowa — Warszawa . . „ 8.00
7. W-a p. Wilhelmina Watson — Warszawa . . „ 3.00
8. W-y Ks. Jan Smetana - Vilemov — Czechy „ 3.00

Serdeczne dzięki!

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc maj 1929 r.

Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Piątek, dn. 3.V. (Święto Narodowe) o godz. 9 rano . . . . . — Ks. W. Semadeni.
2. Niedziela, dn. 5.V. (V N. po Zmartw. Pańskiem) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . — Ks. W. Semadeni.
3. Czwartek, dn. 9.V. (Wniebowstąpienie Pańskie) . . . . . — Ks. St. Skierski.
4. Niedziela, dn. 12.V. (VI N. po Zmartw. Pańskiem) . . . . . — Ks. Płk. K. Szefer
5. Niedziela, dn. 19.V. (I Święto Zielon. Świątek). . . . . — Ks. St. Skierski.
6. Poniedziałek, dn. 20.V. (II Święto Zielon. Świątek) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
7. Niedziela, dn. 26.V. (N. Trójcy Ś-tej) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . — Ks. St. Skierski.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; ¼ str. — zł 40, 30, 20, i ⅛ str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.